

"Żeby rasizm mógł zniknąć, musimy przestać udawać, że go nie ma" [WYWIAD]

ALAN RYNKIEWICZ
26 września 2022



– Zdecydowanie mamy w Polsce rasizm, ale nie jest on tak oczywisty jak w Stanach Zjednoczonych. To właśnie tam zwykle go lokujemy. Jednak w Polsce również istnieje – i to na dwóch poziomach. Z jednej strony jako część globalnej układanki, która ma wspólny z rasizmem amerykańskim korzeń w postaci handlu niewolnikami, pogardy i dehumanizacji osób o innym niż biały kolorze skóry. Z drugiej strony, mamy też swój rasizm – jest wymierzony w nasze lokalne mniejszości. Przede wszystkim Romów – mówią Agnieszka Kościańska i Michał Petryk, autorzy książki "Odejdź. Rzec o polskim rasizmie" (wyd. Krytyki Politycznej).

- 31 sierpnia nakładem wydawnictwa Krytyki Politycznej ukazała się książka "Odejdź. Rzec o polskim rasizmie" – autorzy analizują w niej relację Polski i rasy oraz próbują odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: czy w naszym kraju jest rasizm?
- – W Polsce, ponieważ uważamy, że jesteśmy wszyscy tacy sami, myślimy często – nie ma rasizmu. A jest wręcz odwrotnie. Rasizm to zestaw przekonań i działań dyskryminacyjnych związanych z pochodzeniem, które łączą się i nakładają z antysemityzmem i ksenofobią – mówi Petryk
- – Rasizm kręci się wokół koncepcji białości. My siebie widzimy jako część białej cywilizacji Zachodu (...) Cały czas w debacie publicznej słychać, że jeszcze go nie dogoniliśmy. Nagle ten – jak się okazuje – chce się odbielić. To nie chcemy dołączać – my chcemy Zachodu białego – mówi Kościańska
- – Żeby rasizm mógł zniknąć, musimy o nim zacząć rozmawiać, a nie udawać, że go nie ma – podsumowała

"Kolonializm się skończył, jednak wyobrażenia pozostały"

Czy rasizm jest częścią polskości? Agnieszka Kościańska i Michał Petryk w swoim historyczno-antropologicznym śledztwie badają systemowe wymiary rasizmu przeciwko czarnym migrantom i Romom w Polsce.

Sięgają po przedwojenne związki Polski z kolonializmem, opisują PRL-owską politykę wobec przybyszy z zaprzyjaźnionych afrykańskich krajów, wreszcie przedstawiają jak rasizm i kolonializm wpłynęły na sytuację nie-białych Polaków i przybyszy w III RP.

Myśleliśmy, że strukturalnego rasizmu w Polsce nie ma, bo historycznie nie kolonizowaliśmy Afryki, nie uczestniczyliśmy w transatlantyckim handlu niewolnikami, nie mieliśmy segregacyjnych praw Jima Crowa ani apartheidu. Jednak dyskusja o "czarnuszkach" z Syrii i pomysły

internautów, by "gości z Afryki" przyjmować w Auschwitz, uzmysłowiły nam, że rasizm w Polsce jednak jest i kształtuje nie tylko wyobraźnię społeczną, ale i życie codzienne. Wypowiedź Kaczyńskiego i jego wygrana w wyborach poprzedzonych kampanią zbudowaną na straszaniu innością uzmysłowiły nam, że rasizm — podobnie jak w Stanach Zjednoczonych — ma nad Wisłą charakter strukturalny.

Alan Rynkiewicz: Zaczynamy od najważniejszego pytania: czy w Polsce mamy rasizm?

Agnieszka Kościańska: Zdecydowanie tak, ale nie jest on tak oczywisty jak w Stanach Zjednoczonych. To właśnie tam zwykle go lokujemy. Jednak w Polsce również istnieje — i to na dwóch poziomach. Z jednej strony jako część globalnej układanki, która ma wspólny z rasizmem amerykańskim korzeń w postaci handlu niewolnikami, pogardy i dehumanizacji osób o innym niż biały kolorze skóry. Z drugiej strony, mamy też swój rasizm — jest wymierzony w nasze lokalne mniejszości. Przede wszystkim Romów.

Michał Petryk: Pozornie nas nie dotyczą te sprawy. Panuje przekonanie, że jesteśmy homogenicznym społeczeństwem. Ale — ponieważ już wiemy, że wszyscy ludzie są genetycznie zmieszani — w ogóle nie ma takiej możliwości, żeby jakiegokolwiek społeczeństwo było homogeniczne. Ludzie od zawsze podróżowali i uprawiali seks. A my w Polsce, ponieważ uważamy, że jesteśmy wszyscy tacy sami, myślimy często — nie ma rasizmu. A jest wręcz odwrotnie. Rasizm to zestaw przekonań i działań dyskryminacyjnych związanych z pochodzeniem, które łączą się i nakładają z antysemityzmem i ksenofobią.

Polacy z rasą mają bardzo dziwne relacje. Uważamy, że nie jesteśmy rasistami, bo w Polsce nie było niewolnictwa, nie mieliśmy osób czarnoskórych, którymi byśmy pogardzali. Cieszymy się, że jesteśmy jednym z najbardziej homogenicznych krajów w Europie. Uwielbiamy, gdy Polska jest biała, ale i Europa — królowa brytyjska czy syrenka Arielka w filmie nie mogą być czarnoskóre.

AK: Rasizm kręci się wokół koncepcji białości. My siebie widzimy jako część białej cywilizacji Zachodu. To oburzenie, że na ekranie królowa angielska jest czarna, może wynikać z tego, że mamy pewne — białe — wyobrażenia na temat tego świata, którego chcemy być częścią, a tu taki upadek.

To jest rozmywanie białości tego Zachodu, do którego tak bardzo aspirujemy. Cały czas w debacie publicznej słyhać, że jeszcze go nie dogoniliśmy. Nagle ten — jak się okazuje — chce się odbielić. To nie chcemy dołączać — my chcemy Zachodu białego.



MP: Najstarsze odnalezione w Wielkiej Brytanii szczątki ludzkie, czyli tzw. Cheddar Man według ustaleń genetycznych był czarny. Zaczęto dyskutować. Pojawiły się teorie, że być może był turystą? Ten przykład pokazuje, że owo wybielanie to nie jest czysto polska specyfika. W serialu czy filmie mamy do czynienia z koncepcją artystyczną, a tutaj w końcu mowa o przodku Brytyjczyków.

Podobna dyskusja była także wokół prawdopodobnego wizerunku Jezusa Chrystusa.

AK: Tak, bo jest "ciapaty". Bierzemy w cudzysłów, bo to słowo obraźliwe, ale ważne, żeby przywołać historię tego słowa. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej Polacy zaczęli wyjeżdżać masowo do Wielkiej Brytanii. Pracowali tam z osobami, których nie umieli zaklasyfikować rasowo — nie były to białe osoby, ani nie były czarne. To właśnie były osoby z Bliskiego Wschodu i Indii.

Słowo "ciapaty" — prawdopodobnie — pochodzi od nazwy chlebka ćapati. To pokazuje, jak bardzo mocno jesteśmy uwikłani w globalne hierarchie rasowe. Nie jest tak, że Polska jest jakimś wyizolowanym terytorium, gdzie żadne procesy i debaty nie docierają.

Wrogość wobec Romów wydaje się w Europie powszechna. Kiedy prosili o azyl w Zjednoczonym Królestwie, Brytyjczycy byli niechętni. Grozili wprowadzeniem wiz dla wszystkich mieszkańców wschodniej części Europy, żeby tylko nie wpuścić Romów. Polskie władze utrzymywały, że żadnej dyskryminacji nie ma, a wszystkim swoim problemom "Cyganie" sami są winni. Na dowód tego prezentowano statystyki o słabym wykształceniu, nieznanym języku polskim i ogólnie nieciekawej mentalności. Od Romów jednak słyhać było zupełnie co innego: prześladowają ich skinheadzi oraz parafianie wracający z niedzielnej mszy, policja nie kiwnie palcem w ich obronie, dzieci są źle traktowane w szkole, zdarzają się morderstwa na tle rasowym.

O tym też piszą państwo w książce — rasizm ma dużo różnych odcieni. I tak jest w Polsce w przypadku Romów. Prawnie chciano ich pozbawić nomadyczności, czyli części ich tożsamości.

AK: Historia przymusowego osiedlenia Romów sięga czasu bezpośrednio po II wojnie światowej. Władza ludowa wpisała się w trend kolonialny, choć była bardzo antykolonialna w swoich deklaracjach, postanowiła ucywilizować Romów. Argumentem za objęciem ich "misją cywilizacyjną" — w latach 50. 60. i potem 70. — było to, że będą mogli skorzystać z dobrodziejstw socjalizmu, zyskać dostęp do edukacji, służby zdrowia, pracy, emancypacji kobiet itd. Odbywało się to w sposób czasami niezwykle brutalny, były interwencje milicji i tworzenie gett. Tego się nie da inaczej nazwać — to były najgorsze budynki, gdzieś na uboczu.

Historia osiedlenia Romów bardzo mocno pokazuje hipokryzję Polski Ludowej, która na arenie międzynarodowej była ważnym graczem antykolonialnym i antyrasistowskim. Podobnie było w innych krajach socjalistycznych. Robiono to samo, co państwa kolonialne, które krytykowano.

Polska podobnie jak do Romów zachowała się w stosunku do Ukraińców. Akcja "Wisła" była skierowana do grupy o konkretnym pochodzeniu.

AK: Pierwsze lata PRL to jest bardzo silna polityka antymniejszościowa w stosunku do Ukraińców, ale i Białorusinów czy Żydów.

MP: Później też było podobnie. Gierek mówił: wiele rzeczy się nie udało, ale przynajmniej jesteśmy sami tutaj we własnym gronie. Ale owa monoetniczna Polska z końca lat 70. była jedynie życzeniem.

W kontekście Polski nie możemy mówić tylko o Romach – są także osoby z Afryki, ale i Azji. W Polsce jest spora grupa Wietnamczyków.

MP: Jesteśmy z Warszawy i już w latach 90. wiedzieliśmy, że Wietnamczycy są w stolicy. Mówią po polsku, w prowadzonych przez siebie restauracjach mają specjalne dania dostosowane do polskich gustów. Ale jest tak, jakby ich nie było. Nie widać ich w sferze publicznej, mediach, polityce.

AK: Ten moment początku lat 90. jest o tyle symptomatyczny dla Polski, polskiej historii i stosunku do rasizmu, że on wyznacza przejście od tego, że to była sprawa rangi państwowej w PRL – w końcu oficjalnie byliśmy krajem antyrasistowskim – do takiej kompletnej zmiany, po której uważa się to za kwestię subkulturową, błądą, coś, o czym nie należy rozmawiać. Nie ma powodu rozmawiać na ten temat – u nas nie ma rasizmu, a kwestie globalne nas nie obchodzą, bo nas obchodzi gonienie Zachodu.

O kim jeszcze możemy mówić w kontekście rasizmu w Polsce?

MP: Wiele zależy od tego, jak chcemy zdefiniować rasizm. Badacze szukają także momentów protorasistowskich. I jeżeli spojrzymy na rasizm jako na dyskryminację ze względu na pochodzenie – można mówić także o chłopach. Przecież nie byli niebieskiej krwi. To potomkowie Chama.

AK: Mamy w naukach społecznych pojęcie urasowienia, czyli "uczerniania" całych grup. Komuś się coś nie udało? Często mówi się, że nie dlatego, że są jakieś warunki strukturalne, ale bo ma cechy, które chętnie przepisywano osobom czarnym: lenistwo czy brak inteligencji. Cała opowieść o polskiej transformacji jest – w dużej mierze – właśnie o nieudacznikach, którym się nie udało. Znow – nie dlatego, że były strukturalne problemy, zamiast tego uważa się te osoby za głupie, leniwe i nieumiejące sobie poradzić. Kolor skóry i wizualne wyróżnianie się są zaś szalenie ważnym elementem, kiedy mówimy o rasizmie w globalnym ujęciu.

MP: Istotne jest, że rasizm jest funkcjonalny. Powołam się na Przemysława Wielgosza i jego książkę "Gra w rasy". Autor z lewicowej perspektywy mówi, że dyskryminacja klasowa i kobiet chętnie się przenosi na poziom rasowy, a wręcz odczłowieczania ze względu na to, że tego wymagał kapitalizm, by mógł powstać i się rozwijać.

To też trochę koresponduje z tym, co się działo w XX-leciu międzywojennym i przed II wojną światową. Czy możemy traktować antysemityzm jako formę rasizmu?

AK: Antysemityzm polski to cały wielki temat. Nie piszemy o nim zbyt wiele w książce. Ale odpowiadając na pytanie, antysemityzm jest częścią rasizmu. Trudno te dwie rzeczy rozdzielić — one się przenikają. Jeżeli spojrzymy na niemiecki kolonializm — pewne formy dyskryminacji, wyzysku, ale i ludobójstwo, które działały się w niemieckich koloniach w Afryce, potem w udoskonalonej formie pojawiły się w czasie II wojny światowej i doprowadziły do Holokaustu. Rozumienie rasizmu Williama Edwarda Du Bois'a — jednego z najważniejszych aktywistów działających na rzecz praw osób czarnych w Stanach w pierwszej połowie XX w. — zdecydowanie się zmieniło pod wpływem doświadczeń z Europy Środkowo-Wschodniej. Zobaczył, że rasizm to nie jest tylko kolor skóry, ale są to też wszelkie wymiary dyskryminacji Żydów, które doprowadziły do Holokaustu. Po swojej wizycie na ruinach warszawskiego getta mówił, że jego myślenie o rasizmie jako wyłącznie o kolorze skóry było rodzajem prowincjonalizmu. A to jest szersze zjawisko, które obejmuje też antysemityzm — to jest rodzaj dyskryminacji, który prowadzi do przemocy, zagłady. Tych dwóch rzeczy nie można rozdzielić.

Jednocześnie mamy polskich Żydów, którzy jeździli do Stanów przed I wojną światową czy w okresie międzywojennym, i widzieli podobieństwa: czarni na Południu są jak Żydzi w Europie Wschodniej.

W Europie Środkowo-Wschodniej Du Bois zobaczył więc, że rasizm nie dotyczy tylko rasy rozumianej jako zespół cech fizycznych. Jego istotę stanowią wzory kulturowe, wynaturzone nauki, nienawiść i uprzedzenia: "Wyrządzają one nieskończone zło całej ludzkości". Podróże do Polski pozwoliły uogólnić kwestię rasizmu: "właśnie getto warszawskie pomogło mi wyrwać się ze swoistego prowincjonalizmu i skierowało mnie ku szerszej wizji tego, czym musi się stać walka z segregacją rasową, dyskryminacją religijną i opresją ze strony możnych".

Wróćmy do czasów nam najbliższych. Mnie oczy — na tę wielowymiarowość rasizmu — otworzyła książka "Dlaczego nie rozmawiam już z białymi o kolorze skóry" Eddo-Lodg. Pisze w niej o rasizmie strukturalnym, systemowym. Powołuje się na codzienne przykłady. Zastanawiam się, czy my w Polsce mamy ten rasizm strukturalny? Czy może — skoro nie byliśmy uwikłani w rasistowskie zależności — nasze ustawodawstwo jest mniej rasistowskie?

AK: My nie mamy otwarcie rasistowskich rozwiązań prawnych, jakie były w Stanach. Ale jeżeli spojrzymy na uwarunkowania dotyczące np. edukacji Romów, zobaczymy, że są strukturalne. Romskie dzieci są wychowywane przez rodziców, którzy mieli ograniczony dostęp do edukacji. Jeżeli chodzili do szkoły, byli dyskryminowani. Mają bardzo złe doświadczenia w kontaktach z administracją. Więc nie są w stanie wesprzeć dzieci. W szkole często się uważa, że Romowie sami są winni, im nie zależy, sami się dyskryminują.

Kiedyś uczyłam w studium podyplomowym dla nauczycieli. Non stop słyszałam, że Romowie sami się dyskryminują. To mówili ludzie, którzy byli bardzo wyczuleni na

wszystkie inne formy dyskryminacji. Mówili: "Nie, oni sami sobie to robią. Te dzieci często nie mówią dobrze po polsku, nie mają wsparcia od rodziców". Tak, ale nie dlatego, że nie chcą, tylko dlatego, że nie potrafią. To jest systemowy problem.

Innym systemowym problemem w Polsce jest stosunek do migracji i uchodźców. Polska nie chce przyjmować wniosków o azyl od osób, które uciekają przed wojną. To jest bardzo systemowe.

MP: Podstawowym wymiarem strukturalnym, systemowym jest specyficzne traktowanie przestępstw, wykroczeń, które można by było badać pod kątem tego, czy są rasistowskie.

AK: Stosunek państwa do przestępstw na tle nienawiści jest bardzo luźny. Problem też pojawia się, gdy osoba o innym kolorze skóry jest sprawcą przestępstwa. W okresie PRL w przypadku spraw o gwałt, gdy agresorem był Polak, o ofiarach mówiło się, że "spódnica była za krótka", że "była pijana", że "źle się prowadziła"... Procesy kończą się więc uniewinnieniem albo wyrokiem w zawiasach. Ale kiedy o gwałt oskarżono osoby pochodzenia romskiego, od razu — w trakcie pierwszej rozprawy — je skazano, nie przyglądając się absolutnie żadnym wątpliwościom.

MP: W wymiarze codziennym można podejrzewać, że taki rasizm będzie występował w urzędach. Nie będzie nikt mówił o ich kolorze skóry, ale usłyszą "Stoisz nie tu, gdzie trzeba". Przejrzałem też wszystkie "Brunatne księgi" publikowane przez Stowarzyszenie "Nigdy Więcej" i przewija się w nich — prócz agresji i przemocy oddolnej — swobodny stosunek władzy do tych spraw.

Wspomnieli państwo wątek uchodźców. Kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, w mediach pojawiły się głosy, że stosujemy podwójne standardy w stosunku do przybyszów. Były organizacje, które bardzo mocno podkreślały: przyjmujemy Ukraińców, a na granicy polsko-białoruskiej wciąż są ludzie, którzy też uciekają przed wojną.

MP: I to także jest strukturalny rasizm.

AK: Wspaniale, że przyjęliśmy Ukraińców i Ukrainki. Szkoda, że nie możemy tego samego zrobić z innymi uchodźcami wojennymi, których jest mniej. Zdecydowanie mniej.

To nie uchodźcy, Romowie czy Afrykanie zagrażają polskim kobietom oraz niszczą polskość i białą cywilizację. To my sami im zagrażamy, nienawidząc i wykluczając, budując zasieki z drutu kolczastego, zamiast tworzyć otwarte społeczeństwo, państwo, tożsamość. Polacy ze względu na swoje doświadczenie ucisku przypominającego kolonialny i ucieczki przed nim mogli być w Europie pionierami równości i różnorodności (...), potraktować poważnie krytykę kolonializmu i rasizmu z czasów zimnej wojny, ale stali się pionierami rasizmu, obrony czystości rasy i lęku przed czarnym mężczyzną. Zostali prawdziwie białym narodem, w najgorszym tego słowa znaczeniu. Niebiałym powiedzieli: "Odejdź!"

To sprytna polityka – przekuć rasową odmiennność i różnice kulturowo-religijne na ogólnonarodową niechęć?

MP: Często różnice tzw. rasowe były eufemistycznie tłumaczone jako różnice kulturowe. Tutaj – wydaje mi się – nie możemy winić tylko rządu. Historycznie Polacy mieli stosunek do ludzi, którzy uciekali z różnych powodów, bardzo ambiwalentny. Z jakiegoś powodu nie traktowali ich na równi z rodakami.

AK: To zdecydowanie jest strukturalny problem, który nie dotyczy tylko Polski. Podobnie jest w innych krajach europejskich. To przekuwanie różnic rasowych na kulturowe ma długą tradycję i w Polsce, i na Zachodzie. W PRL w poradnikach małżeńskich nie pisano: "Drogie dziewczęta, nie wychodźcie za mąż za Afrykańczyków, bo oni są odmienni rasowo", tylko "Bo będą różnice kulturowe". Jak Michał powiedział, to jest taki eufemizm – nazwanie różnicą kulturową różnicy rasowej.

Jeżeli chodzi o Ukrainę, to jest wielka rzecz, że polskie społeczeństwo tak bardzo się otworzyło na uchodźców ze wschodu. Jednak tradycyjnie – czy to w różnych eugenicznych koncepcjach z czasów międzywojnia, czy czasie akcji "Wisła" i potem w polityce PRL w stosunku do mniejszości, czy w końcu w III RP, kiedy Ukraińców widziano jako osoby sprzątające bądź budujące domy – stosunek do Ukrainy był bardzo negatywny. Pytanie, na ile ten entuzjizm się utrzyma? Już się pojawiają głosy antyukraińskie.

Czy jak spojrzeli państwo na ostatnie dekady historii III RP – widzimy różnice w podejściu społeczeństwa do uchodźców?

AK: Na początku lat 90., kiedy pojawili się w Polsce pierwsi uchodźcy, robiono badania na ten temat. Już wtedy Polacy byli im niechętni. To także nie jest nowość. Nie jest tak, że nagle w 2021 r. Polacy stali się antyuchodźczy czy antyimigrancy. To było już wcześniej. Oczywiście był taki moment, kiedy była trochę większa przychylność niż w 2015 czy 2021 r.

Jak powinniśmy rozmawiać o rasizmie? Jakich słów możemy używać, a jakich nie powinniśmy? Czy tego wszystkiego – w tym języka wykluczenia – nie uczymy się już w szkole?

AK: Edukacja w Polsce – ale to jest problem ogólnoeuropejski – ma braki. Nie uczy się tego, że istniał kolonializm, kiedy imperia zachodnioeuropejskie zorganizowały cały świat tak, żeby czerpać zyski. Sytuacja Polski jest bardzo dwuznaczna – z jednej strony sama była podporządkowana, była obszarem półperyferyjnym, z którego Europa Zachodnia czerpała korzyści, a z drugiej strony Polacy aspirowali do posiadania kolonii i bycia częścią świata mocarstwowego. Rozmowa na ten temat i wprowadzenie do edukacji dyskusji na temat kolonializmu i jego spuścizny, rozmowa o cywilizacji europejskiej, której dobrobyt został osiągnięty w dość brutalny sposób, jest w polskiej szkole niezbędnie potrzebna.

MP: Brak takiej edukacji, to właśnie jest znowu ten aspekt funkcjonalny. Refleksję na temat rasistowskiej przeszłości, z punktu widzenia dobrego samopoczucia, można widzieć jako piłowanie gałęzi, na której się siedzi. Bo poza również przemilczanymi przedwojennymi aspiracjami do posiadania kolonii nie mówi się o wielkich latyfundiach w Ukrainie jako o ziemiach kolonizowanych – praca tam była darmowa, a wykonujących ją ludzi traktowano z wyższością i lekceważeniem.

Wróćmy na chwilę do języka, bo to cały czas wraca. "Murzyn", w czy na Ukrainie – co możemy mówić, a czego powinniśmy unikać?

AK: Abstrahując od historii słowa "murzyn" czy mówienia "na Ukrainie": jeżeli osoby zainteresowane to obraża, po co brnąć i upierać się przy słowach czy sformułowaniach, którymi mogą kogoś obrazić?

Dlaczego zdecydowali się państwo wydać książkę o rasizmie? I czy nie bali się państwo, że ktoś wam zarzuci, że biali piszą o rasizmie?

AK: Piszemy z perspektywy białych Polaków, którzy się biją w pierś — nie uzurpujemy sobie prawa do tego, żeby powiedzieć, jakie jest doświadczenie osoby niebiałej w naszym kraju. Dużo rozmawialiśmy, czy możemy taką książkę napisać. Ale to jest jednak książka o polskiej historii, o polskiej tożsamości i o tym, że widzimy w niej problem. Nie było naszą intencją, żeby wchodzić w to, jak osoby niebiałe się czują w Polsce. Piszemy o tym, jak my — jako biali Polacy — czujemy się z tym, że otacza nas nienawiść do inności. Ta niechęć jest czymś, co też Polacy poza Polską doświadczają jako obcy. Zaś kiedy są w swoim kraju, organizują innym to samo.

Nie było takiej książki, która by mówiła: mamy z tym problem. Są takie momenty w tej książce, które mówią o naszym doświadczeniu i wykluwaniu się naszego stanowiska wobec rasizmu.

MP: Chodzi też o współludzia. Bo wszyscy jesteśmy tym ubrudzeni. Nie możemy temu zaprzeczyć, tak jak nie możemy powiedzieć, że nie jesteśmy winni wyzysku ludzi w Chinach czy w Bangladeszu. Bo nawet jeśli byśmy nie kupowali tamtejszych produktów, to funkcjonujemy w świecie, który opiera się na kolonialnej wersji kapitalizmu. I podobnie jest tutaj — dlatego możemy o tym mówić. Do winy musi się przyznać winny.

AK: Jakby osoba z zewnątrz napisała o tym, że Polacy są rasistami, czulibyśmy się oskarżeni. A jak sami się oskarżymy, to skłania do refleksji.

MP: Upředzenia mamy głęboko zakodowane. Tak się wychowaliśmy — na tych wszystkich wierszykach, na tych wszystkich rozmowach podczas świąt, na stereotypowym traktowaniu innych — obcych. A często nie są to osoby aż tak odmienne.

Zmiana dyskursu spotyka się z wielkimi oporami — ludzie nie chcieli się przestawić z Indian na Pierwsze Narody, z Eskimosów na Inuitów...

AK: To też kwestia uświadomienia sobie, że język nie jest niewinny. Korzystamy z dobrodziejstw cywilizacji europejskiej, która ma drugie kolonialne dno. I to jest ważnym rozpoznaniem w kontekście polskiej debaty publicznej i polskiej edukacji. To jest geneza tej książki.

MP: To olej, w którym jesteśmy zanurzeni i nasiąkamy. Niestety. I to nie jest moralna ocena. Po prostu współuczestniczymy w tym ze względu na inercję społeczną. Kiedy na całym świecie trwały protesty ruchu Black Lives Matter, oddźwięk w Polsce był, ale jego oddziaływanie było dość ograniczone. Jakby to nie był nasz problem. A niestety jest...

AK: Żeby rasizm mógł zniknąć, musimy o nim zacząć rozmawiać, a nie udawać, że go nie ma.

<https://kultura.onet.pl/wywiady-i-artykuly/zeby-rasizm-mogl-zniknac-musimy-przestac-udawac-ze-go-nie-ma-wywiad/t4dqzqk>